Nr. 87. We Lwowie, Sobota dnia 16. Kwietnia 1881. Rok XX.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi: miejscowa kwartalnie 4 złr. 50 cnt., miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 złr. ... w państwie austrjackiem 6 ..., do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji po 7 złr., Włoch, Turcji i księstw Naddn., Serbji 10 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

LWÓW d. 15 kwietnia.

(Pogłoski o ustąpieniu br. Conrada a powoływaniu pr. Czerkawskiego do ministerjum. — Artykuł, za który *Golos* dostał drugie ostrzeżenie. — Sprawa krośniańska. — Przyszłe zwołanie Izby posłów. — Półurzędowy komunikat o postępowaniu rządu w sprawie wniosku Lienbacherowskiego.)

Wieści o zamiarze powołania dr. Euzebiusza Czerkawskiego na posadę ministra oświaty nie mają obecnie żadnej podstawy. Ministerstwo w obecnym składzie pozostanie i nadal, jak zapewniają przybywający z Wiednia. Z drugiej jednak strony teraźniejszy minister oświaty, baron Conrad, jest zupełnie prawie [illegible] ze sprawami, [illegible] i z tego powodu nie może długo piastować tego ważnego urzędu.

Już zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę na to, że na tle tego chaosu, który panuje w sferach petersburskich, coraz wyraźniej rysuje się potworna postać reakcji. Reakcja ta nie przybrała jeszcze tych kształtów, jakie miewała za czasów „w Bozie poczywszego" cara, jest jednak bardzo do tamtej zbliżona. Na prasę spadają to kary jedna za drugą, zupełnie takie, jakie ongi hojnie Maków rozdawał. Jedne dzienniki zostały już zawieszone, inne los ten lada dzień spotka. *Golos*, jedyny pismo, które [illegible] liberalnych, wisi już na włosku. Otrzymał on dwa ostrzeżenia, a za trzeciem zamknięty zostanie. I za cóż dostał to drugie ostrzeżenie? Oto za artykuł o tym samym Makowie, który przed tygodniem dostał dymisję z posady ministra za niedbalstwo i szachrajskie zestawienie rachunków z departamentu poczt i telegrafów. Artykuł ten jest bardzo ciekawy, bo okazuje z jednej strony, jakie to [illegible] w czasie do posad ministerjalnych, a z drugiej jak lekkomyślnie kierowana jest u góry machina rządowa. Dlatego uważamy za właściwe powtórzyć go na tem miejscu.

Rzecz swoją rozpoczyna *Golos* od tego, że opowiada, w jakiem natężeniu oczekiwała publiczność rezultatu procesu petersburskiego, a zwłaszcza wyroku. Tymczasem wyrok ten zapadł w niedzielę o godzinie 5 rano. Ponieważ zaś [illegible] dzienniki [illegible] cokolwiekbądź o procesie, a jeno wolno im było przedrukowywać dosłownie to, co o procesie poda *Prawitielstwiennyj Wiestnik*, przeto dzienniki mogły dopiero podać publiczn[illegible] we wtorek wieczór, to znaczy w [illegible] jego wydaniu, a to z tej racji, że *Praw*[illegible] nie wychodzi w niedzielę.

„I w chwili takiego ogólnego naprężenia — pisze *Golos* — *Gazeta Urzędowa* nie uznała za potrzebne naruszyć swego zwyczaju święcenia dni niedzielnych. [illegible] w niedzielę, ale nawet nie wyszła w poniedziałek rano, ale aż dopiero we wtorek rano, tak, że inne dzienniki mogły zawiadomić swych czytelników o wyroku dopiero we wtorek wieczór. [illegible] *Gazety Urzędowej*. Cóż nam do redakcji tego pisma? Nie ona zaprowadziła ten system ignorowania potrzeb ogółu, nie ona też go zniesie. Wina tego spoczywa w tej urzędniczej rutynie, która nas spętała od głowy do stóp, która już nam tyle złego wyrządziła, i tyle złego wyrządza.

A jak była do ostatnich chwil potężną ta rutyna, świadczy fakt ten, że dotąd jeszcze nie weszła w handel księgarski, pomimo że już dawno jest wydrukowana, broszura urzędowa p. t. „Rewizja Ołonieckiej guberni, odbyta w czerwcu 1879 r. przez sekretarza stanu Makowa, ministra spraw wewnętrznych." Moskiewska gazeta *Ziemstwo* opisuje szczegółowo tę broszurę, a opis swój poprzedza mistrzowsko nakreślonym obrazem stanu, w jakim się znajdowało podówczas nasze społeczeństwo.

Wyuzdania anarchistów dorosło wtedy do okropnych rozmiarów. W lutym zabity został gubernator Charkowa; w marcu strzelano do Drentelena; w kwietniu strzelał Sołowiew do cara. Latem tegoż roku odbył się zjazd anarchistów w Lipecku, w jesieni zakładano miny pod kolej żelazną w Odessie i w Aleksandrowsku, a w listopadzie w Moskwie. Była więc okropna chwila, a że była okropna, świadczy o tem szereg represyjnych środków, wprowadzonych podówczas w życie tak w stolicy, jak i w innych głównych miastach carstwa.

W ową chwilę minister spraw wewnętrznych urządza podróż inspekcyjną do Ołonieckiej guberni „dla osobistego zbadania podwładnych mu urzędów". Nie był to podróż dla przyjemności, bynajmniej, — dla ministra przygotowano wszędzie urzędowe tryumfalne przyjęcia, minister rozmawiał z podwładnymi sobie urzędnikami o rzeczach służby, dawał im sam osobiście [illegible], i wykładał im „jak szkodliwie wpływa na ludzi zawieranie lekkomyślnych znajomości". A słowa te, jak powiada sprawozdanie urzędowe, „głęboko wraziły się w pamięć słuchaczy". [illegible] minister [illegible] czasu, ale za to dowiadywał się o nich podczas prywatnej biesiady przy herbacie z powiatowymi „ispravnikami". Urząd „ziemskiej uprawy" [illegible], a kiedy w powiatowym szpitalu lekarz miejscowy nie wiedział ile w przeciągu roku znajdowało się chorych na syfilis, to pan minister był bardzo rad z tego, że „ispravnik" na chybił trafił powiedział mu cyfrę 50, podczas gdy wykazy statystyczne podają, że w tym roku było właśnie w tym szpitalu tysiąc pięćset kilkadziesiąt osób chorych na syfilis.

To też w sprawozdaniu dano szeroki wyraz sympatji, jaką ludność okazywała dla podróżującego ministra. Naprzykład w Izui ministra spotykały tłumy, ubrane w świąteczne szaty; zatrzymano ministerjalny powóz, niezmierny chór wiejskich śpiewaków zaczął śpiewać jakąś piosnkę na cześć znakomitego gościa, potem nastąpił wieczór, a chociaż była to godzina siódma rano [illegible] — jednakże młodzież z zapałem przetańczyła lansjera przed ministrem, [illegible] hurra i na cześć jego. Sprawozdanie to ma jeszcze i tę zaletę, że podaje z całą dokładnością godziny i minuty przyjazdu i wyjazdu ministra z każdej miejscowości; i tak np. dowiadujemy się z niego, że [illegible] wrócił minister Maków do Petersburga o godz. 10. min. 59.

Czytamy i oczom własnym nie wierzymy! Nowo mianowany minister departamentu tak ważnego, jak spraw wewnętrznych, wyjeżdża w chwili ogólnego naprężenia całego państwa i społeczeństwa do jednej z najmniej zaludnionych guberni, do guberni, w której [illegible] na koszt kraju, aby przy herbacie z urzędnikami [illegible] tańczy. [illegible]

Tyle *Golos*. Za ten artykuł dostał on drugie ostrzeżenie. Rzecz wręcz prosta, że od dawna już ten dziennik milczał o podróżach ministrów. Ale w tym samym numerze, obok jeszcze inna, nieskończenie ciekawa rzecz, malująca wybornie to rozprzężenie, jakie panuje w rządowych sferach. [illegible] „Ekateryny", aby „przedłożyli swoje zdanie o dyrekcji tego gimnazjum [illegible] uczniów". Wezwanie to było zapieczętowane w kopercie, opatrzone pieczęcią, liczbą i zaadresowane do dyrekcji tego gimnazjum. [illegible] nauczycieli i rozpoczęła się sesja, na której sam dyrektor przewodził, a podczas której wezwano uczniów do wydawania o dyrektorze opinii. [illegible] dyrektor zreasumował opinie uczniów i nauczycieli, kazał ją spisać, następnie podpisał się pod nią wraz z cyncyclem, a wreszcie zaopatrzył ten dokument swoją pieczęcią i swoim podpisem, i odesłał do kuratora.

I co tu pomyśleć o rządzie, który na takie zdobywa się koncepta, i o społeczeństwie, w którem takie dziać się mogą rzeczy?

* * *

Sprawę krośniańską jeszcze raz podnosi półurzędowa *Polit. Corresp.*, pisząc: „Z urzędowych dochodzeń wykazały się następujące fakta. Sąsiednie gminy, Kobylany i Łęki, które według relacyj [illegible] władzy politycznej, są [illegible], do oporu przeciw zarządzeniom legalnym skłonniejsze i dla propagandy socjalistycznej pochopniejsze od reszty gmin tegoż starostwa, przez długie lata wszelkiemi sposobami, nawet kruczkami pokątnych adwokatów rościły sobie pretensje do dworu z powodu sprawy serwitutowej, a gdy ostatecznie decyzja legalna przeciw nim zapadła, uznały się za pokrzywdzone w prawach swoich. A kiedy już wszelkie [illegible] na nic się nie przydawały, [illegible]

„W okolicy obiegała powieść, że jakiś ubogi ślusarz z Dukli, Tomasz Pirożek, przed czterema laty [illegible] od cara moskiewskiego z prośbą o wsparcie, i że w istocie je otrzymał. Powieść tę potwierdził Pirożek naczelnikom gmin Kobylan i Łęków, którzy się wtedy udali do niego z zapytaniem. [illegible] suplikę do cara, która w Kołaczycach na pocztę za zwrotnym recepisem oddano. Wójt kobylański działał tylko w porozumieniu z przysiężnymi, ale inaczej było w Łękach. Tam sprawę wysłania supliki do cara wytoczono z wszelkiemi formalnościami przed Radę gminną, pertraktowano i uchwałę powzięto.

„Działo się to wszystko w ścisłej tajemnicy, co wskazuje się zdawać, że ludzie ci sami dostatecznie czują nielojalność swego postępowania, gdyby znowu urgowanie u c. k. ambasady w Petersburgu nie wyjaśniło, iż rzecz ma się inaczej [illegible] Główną pobudką był sukces Pirożka. Co do tego skonstatowano urzędownie, że w 1877 podał żebraczą suplikę do cara i za pośrednictwem c. k. austrjackiego ministerjum spraw wewnętrznych i namiestnictwa lwowskiego około 50 złr. otrzymał."

Pierwsze posiedzenie Rady państwa odbędzie się z pewnością dnia 28. kwietnia. Na porządku dziennym stanie budżet i ustawa finansowa na rok 1881. Posiedzenia będą się odbywać codziennie i trwać od godziny 10. rano do 5. po południu tak, aby budżet i ustawa finansowa jeszcze przed zakończeniem miesiąca maja były uchwalone. Podczas obchodu zaślubin cesarzewicza Rada państwa przez dni trzy nie będzie odbywać posiedzeń.

Powyżej podaliśmy sprostowanie pogłosek co do ustąpienia br. Conrada a powołania dr. E. Czerkawskiego na jego miejsce. A że pogłoski, przynajmniej jak na teraz, powstały w skutku historji z wnioskiem Lienbacherowskim w Izbie panów, o której tak wiele piszą dzienniki, przeto przytaczamy tutaj ciekawe, widocznie półurzędowe, z Wiednia nadesłane *Pester Lloydowi* wyjaśnienia tej historji:

„Z przebiegu i wyniku rozpraw w Izbie panów nad musem szkolnym, wielu [illegible] domysłów. Twierdzą, że rząd, dbając [illegible]

„Rządowi chodziło jedynie o ulgi dla ludności, a [illegible] parlament się oświadczył, [illegible] byle raz w istocie usunięto wadliwości, które z czasem tworzące się stały się w końcu nieznośnemi. Tego stanowiska trzymał się rząd i w Izbie posłów i w Izbie panów, a [illegible] różnice pomiędzy oświadczeniami rządu w Izbie posłów a w Izbie panów.

„Jużcić to prawda, że rząd nie upatrywał we wniosku Lienbacherowskim tego atentatu na konstytucję grudniową, co dogmaci z d. 20. grudnia (centraliści), — ale też się za tym wnioskiem nie rozbijał, i nie miał nawet powodu ku temu, zwłaszcza gdy wniosek Lienbacherowski odpowiadał tylko życzeniom jednej frakcji prawicy, a Czesi i Tyrolczycy raczej z grzeczności dla stronnictwa prawa niż ze względów na „miód federalistyczny" — jak nazwało pewne pismo czeskie — wniosek ten poparli. Polaków zaś sprawa ta bardzo mało obchodzi, Galicja bowiem już posiada ulgi, które teraz kilku innym krajom nadane być mają, a w Czechach i na Morawie ludność czeska już się obyła z ośmioletnim musem szkolnym.

„Tylko stronnictwo prawa osobliwą przypisywało wagę wnioskowi Lienbachera, mimo że ono właśnie najmniej by z niego profitowało. Sejmy bowiem krajów, których okręgi wiejskie w znacznej części klerykałów do Rady państwa wybrały, jak górno-austrjacki, styryjski, karyntycki, posiadają większość liberalną; — a wypada przecie conajmniej supponować, że rząd by szybszy i rozleglejszy użytek z tego prawa wyjątkowego czynił, niż te sejmy, które już dlatego, aby zawarować liberalne składu swego piętno, odrzucałyby wszelkie wnioski o skrócenie musu szkolnego. Ale gdy się stronnictwo prawa mimo to do wniosku Lienbacherowskiego zapaliło, i przewódzcy onego poparcie reszty frakcyj prawicy zapewnić sobie zdołali, więc też rząd nie miał powodu do występywania przeciw temu wnioskowi.

„Teraz sprawa juścić inaczej stoi. Izba panów zajęła stanowisko, wobec którego ani myśli być nie może o przyjęciu wniosku Lienbacherowskiego. Co do rzeczy, jest zgoda między obiema Izbami — ale co do formy zachodzi znaczna różnica. Otóż interes ludności wymaga, aby coś zrobiono, bo dla tych, którym ośmioletni mus szkolny istotnie szkodę wyrządza, dla tych zaprawdę obojętnem jest, kto im nada ulgi, czy sejm czy rząd. Dlatego rząd chcąc nie chcąc będzie musiał Izbie posłów doradzać przyjęcia wniosku Izby panów, a to raz z politycznych, a powtóre ze społecznych powodów.

„Nie należy bowiem przeoczać, że teraz pojawiło się w Izbie panów nowe stronnictwo, liczące przeszło 30 członków i przechylające szalę parlamentarną swojem głosowaniem. Z niem rząd przy każdej sposobności liczyć się musi; i jeżeli sobie jego poparcie zapewni, to będzie mógł z spokojnym umysłem zabrać się do załatwienia reszty spraw, jakie mu pozostają, i z pewną racją mówić o sobie, że działa zgodnie z większością obu Izb. Gdyby zaś prawica Izby posłów chciała zmusić rząd do wypowiedzenia wojny także środkowemu stronnictwu Izby panów, to zaprawdę rząd musiałby innym mężom stanu zdać proponowanie Najj. Panu środków do zamatowania stronnictwa, obejmującego, jak wiadomo, takie właśnie osoby, które monarsze są szczególnie miłe, które zarówno patrjotyzmem jak i mądrem umiarkowaniem politycznem jaśnieją, a zgoła nie są z zasady przeciwnikami konserwatyzmu i austrjackiej idei narodowościowej.

„Zaprawdę, byłoby to oryginalne stronnictwo konserwatywne, w którego szeregach nie znalazłoby się miejsce dla szlachty stronnictwa środkowego, i oryginalne byłoby ministerjum konserwatywne, któreby przeciw Metternichowi, Widmannowi i Clam-Gallasowi dla ich liberalizmu oponowało.

„Więc też rząd nie może jak tylko pragnąć, aby Izba posłów zechciała uwzględnić nowo utworzoną sytuację, i chyba tylko ubolewać może, że, widząc, jak organa prawicy ciągną wodę na młyn lewicy, wyzywając i pojedynczych członków stronnictwa i całe to stronnictwo. W Austrji toczy się obecnie walka duchowa, a tę toczyć należy argumentami i przekonaniami, a nie maczugami. Całe stronnictwa nie dadzą się strącać ze schodów."

Półurzędowy autor tego artykułu dość lekko traktuje w swoich wywodach „rzecz" i „formę." Tu forma jest ważniejsza od rzeczy, ile że cała konstytucja jest tylko formą rzeczy państwowych. Według loiki autora, możnaby jedne po drugich prawa sejmów, dla prostej wygody, wydać w ręce ministerstwa, i możnaby, dla wygody, z całym spokojem wrócić do absolutyzmu.

Zresztą, Izba posłów może ostatecznie zrobić rządowi wymaganą w tym artykule dogodność — ale kwestji pozostania br. Conrada w gabinecie to wcale nie zmieni. Rzecz przecie jasna, że najdalej w przyszłym roku musi się wytoczyć sprawa ogólnej reformy całego szkolnictwa austrjackiego, rząd będzie musiał wziąć w swoje ręce tę sprawę — a cóż z nią pocznie minister oświaty, który co najwyżej zdolny jest występywać w administracyjnych lub czysto politycznych agendach swojej teki! Tu mąż fachowy, z całym szkolnictwa niezmiernym obszarem w teorji i praktyce gruntownie obeznany i wprawę parlamentarną posiadający, jest nieodzownie potrzebny.

Aleksander II. i Prawda.

VI.

System, jakiego się Mikołaj trzymał wobec Polaków, zużył się zupełnie i okazał się nieskutecznym. Nie przyniósł żadnej korzyści Moskwie i ani jednego z zamierzonych celów nie zrealizował.

Przez cały ciąg swego panowania Mikołaj prześladował i gwałtownie wynaradawiał Polaków. Im więcej atoli uciskał, tem silniejsze było ze strony gnębionego narodu oddziaływanie; im się więcej srożył, tem liczniejsze zastępy biegły poświęcać swe mienie i życie za ojczyznę.

Pojęcia swobody, idee niepodległości, zasady postępu, z duszonej Polski rozszerzały się nie tylko na Moskwę, ale na świat cały. Ucisk Mikołaja sprawił, iż Polska zamieniła się na rozsadnik wolności na globie.

Jeden związek odkryto, z potarganych jego węzłów rozsnuwały się nowe, więcej rozgałęzione. Praca oswobodzenia, piętnowana przez reakcję mianem rewolucyjnej, na chwilę nie ustawała i wszystkie usiłowania tak potężnego i umiejętnego despoty jak Mikołaj, doprowadziły do tego, iż uznał przy końcu życia swoją niemoc i w poczuciu przegranej umarł dobrowolnie.

Dzieje tych czasów krwawe, bolesne, lecz posiadają grozę i wspaniałość tragedji. Rozstrzeliwano, zabijano kijami patrjotów, napełniano nimi kopalnie Syberji i bataliony kaukazkie, — praca atoli katakumbowa podkopywała wciąż budowę „hosudarstwa" ciążącego ogromnie na całej ludzkości.

Próżność ucisku, bezskuteczność eksterminacji, jasna dla każdego, wtedy dopiero poczęła się przedstawiać Moskalom, gdy się okazało, iż po wiekowem blisko rządzeniu byli więcej znienawidzeni i więcej obcy Polakom niż w czasach rozbioru. Gdy zaś sprawa polska nadawała się na wyborne narzędzie dla zewnętrznych wrogów Moskwy, poczęły się odzywać głosy w otoczeniu nowego cara, iż położenie Polski zmienić należy, zaprzestać ucisku i powrócić do polityki Aleksandra I.

Zaszła potem pewna okoliczność, która formalnie zobowiązywała nowego cara do nadania Polsce samorządnych, narodowych instytucyj. Opisać ją musimy, ażeby wyjaśnić dzieje tak zwanych koncesji i wypadków, które tak jaskrawo zarysowały tyrańskie instynkta „liberalnego" cara.

Rząd moskiewski najwięcej lękał się w czasie wojny krymskiej podniesienia sprawy polskiej przez sprzymierzonych. Wiedział bowiem bardzo dobrze, że gdyby wielkie a silne powstanie w Polsce wybuchło pod opieką sprzymierzonych, jego armia utraciłaby główne swoje resursa i rozprzężonąby została. Wojna wtedy przeniosłaby się w głąb państwa, na grunt, na którym Moskwa jedynie pokonaną być może. Polska jest piętą Achillesa caratu, kto w nią ugodzi, pokona Moskwę. Ówczesna Austrja, która się jeszcze była nie pozbyła tradycji świętego przymierza, zapobiegła przy pomocy Anglii podniesieniu sprawy polskiej. Napoleon III. chciał jednak w traktat pokoju, o który Moskwa się starała, wsunąć artykuły zobowiązujące cara do nadania Polakom instytucyj narodowych i zupełnego samorządu, i dlatego do negocjowania pokoju wyznaczył swojego wprawdzie ministra, lecz byłego polskiego powstańca, hr. Walewskiego. Zamiar ten przeraził cara; wtedy to Orłów użył jednego z tych bizantyńskich sposobów, które się zawsze udają carskiej dyplomacji, poprosił o audjencję u Napoleona III i rzekł do cesarza Francuzów: N a j j a ś n i e j s z y P a n i e, M o s k w a o d d a j e s i ę p o d t w o j ą o p i e k ę i b ł a-

---

PRZYBŁĘDY.

(Ciąg dalszy.)

Matka tymczasem siadłszy na murawie rozwijała powoli zawiniątko, z którego po chwili wyjrzała czworograniasta czerwona czapka z czarnym barankiem. Twarz chłopca oblała się rumieńcem, usta otworzył, a ręce wyciągnął... Matka włożyła mu czapkę na głowę, chłopiec ją zdjął, oglądając na wszystkie strony.

— I nie podziękujesz matusi? zapytała się dziecka kobieta, wyciągając rękę do pocałowania.

Jaś prędko przytknął usta do ręki matki i cały oddał się swemu szczęściu. Czapka chłopca czerwieniła się wśród promieni słońca rumieniąc mu buzię, a twarz matki promieniała radością i dumą.

Wracali razem oboje, depcząc miękką murawę. Przed niemi wioska, za niemi ciemny las, a na południu granatowe góry zamykały świat.

Targ udał się wybornie, dwoje prosiąt sprzedała gospodyni nadspodziewanie dobrze.

— Ale-bo co też to były, moje dziecko, za prosięta! zawołała matka.

— A ino, odparł syn, galante, a tłuściutkie.

— A wiesz Jasiu, żem się za niemi spłakała, bo tak kwiczały żałośliwie i tak się obzierały za mną, gdy je rzeźnik brał...

— A coby nie, zauważył chłopiec, abo to u nas miały krzywdę?

— A jaki był targ, ludzi mrowie, i dlatego wszystko było drogie. Ziemniaki rozdrapywali. Za moją miarkę dostałam cztery szóstki, i za nie kupiłam piechoty... *)

— Będziewa sadzić, matusiu, zawołał chłopiec.

— Jutro!

— Skoro słonko wzejdzie.

Wracali razem oboje. Przed niemi biegła nadzieja, bo natura uśmiechała się wiosną, a oni uśmiechali się do życia. Tak mało mieli potrzeb, a tak drobne życzenia. Parę ciepłych promieni słońca, kilka kropli deszczu na ośm zagonów piasku. Czyż to tak wiele? Parę uśmiechów dobrych ludzi i dużo, dużo spokoju i ciszy. Czyż to tak wiele?

Przed chałupą kura gdacząc biegała na przywitanie z miejsca na miejsce. Psa jeszcze nie było.

Drzwi do izby zostały otwarte, pierwsza wleciała kokosza i póty się darła, póki jej gospodyni nie rzuciła garstki kartofli.

Nareszcie matka i syn byli u siebie, łóżko zasłane pierzynką, ława przy oknach, stół czysto wymyty; przy drugiej ścianie skrzynka. Komin obielony, w kącie przy drzwiach konewka i miotła. Tuż obok na półce miski i parę garnków, nad łóżkiem obraz Matki Boskiej i pod nim kolorowany żurnal mód, znaleziony przez Jasia przy ogrodzie dworskim.

Nie było czasu na czułości. Matka oprócz jabłka darowanego jej przez chłopca nic jeszcze nie jadła, zwyczajnie żałowała dla siebie. Syn z uśmiechem radości i podziwu rozkładał na stole jarmarczne sprawunki; perkal na koszule i chustkę na głowę dla matki.

*) Groch, fasola, piechotą zwany.

Kobieta w przelocie tylko rzucała spojrzenia na perkal i chustkę, rozpalając żywo ogień. Na żur nie mieli ochoty, bo były kartofle z omastą, i na uroczystość dobrego targu zacierka na wodzie, również omaszczona słoniną.

Matka siadła na ławce, chłopiec na stole w czerwonej czapce, której nie zdejmował, i razem ubierając po troszku ziemniaków i polewki z kluskami, jedli powoli, gwarząc o kłopotach dnia, a wielkich nadziejach na przyszłość.

Podjedli sobie wyśmienicie! Syn obtarł rękawem usta i wybiegł, chcąc koniecznie czerwoną swą czapkę pokazać na wsi. Matka wyszła do chlewków, w których było jeszcze trzy sztuki prosiaków i sześć gęsi schowanych, aby w szkodę nie weszły. Kaczki żerowały po czarnej wodzie błonia. Było więc nad czem się kłopotać.

Chłopiec w czerwonej czapce mocno naciągniętej, powoli, po za płotami, mijając chaty, ścieżkami koło zbóż, skradał się nieśmiało. Był troszkę dziki i ludzi się bał, bo też go i ludzie nie kochali. Dlaczego? Nie myślał o tem. Taka już była jego dola.

Za szóstą chatą znalazł drogę do wsi, na szerokość dwóch kół, których ślady głęboko wbiły się w darń. Przy drodze rosła wierzba; urwał z niej wić i nabrawszy odwagi, lekkim kłusem wbiegł w środek wsi.

— Przybłęda w czerwonej czapce! wołali zdaleka chłopcy, goniąc za nim. Jaś przyspieszył troszkę kłusa, lecz nie uciekał.

— Przybłęda stój, wołali. Jaś biegł nie oglądając się.

Rozgniewani chłopcy, nie lubiąc Przybłędy, a bojąc się do niego doskoczyć z powodu wici, którą wywijał tryumfująco, zaczęli rzucać grudami ziemi. Pociski padały przed nim i z boku; chłopiec się nie oglądał i nie przyspieszał biegu; był dumny i zadowolniony z siebie.

Nareszcie pociski rzedniały, i w końcu ustały zupełnie. Chłopiec dotarł do przedostatniej chaty, a widząc dzieci siedzące na przyzbie, zwolnił biegu.

Było ich sześcioro wdowy Płonczyny, Płonczynkami zwane. W tej gromadce Jaś był dobrze widziany i nie tylko że się nie bał, lecz często nawet rej w niej wodził.

Dzieci go otoczyły, chłopiec stanął i podparł się pod boki.

— Jaś, bój się Boga, a zkądeś ty taką galantą czapkę wziął, pierwsza zawołała Nastka, trzymając najmłodsze z dzieci na rękach.

— Matsia z jarmarku przynieśli, była odpowiedź.

— Jaka ci galanta, wołały dzieci.

Trzymany chłopiec na rękach Naści wyciągał ręce do czapki, Jaś zdjął ją z głowy i podał malcowi. Nastka obejrzawszy ją dokumentnie, włożyła na głowę brata, z czego było dużo uciechy.

— To twoja matsia już wrócili, a naszej ani widu, a tak się nam jeść chce, mówiła Naścia.

— Nie zostawiła-to wam ziemniaków, spytał Jaś.

— Ziemniaków, a dyć u nas przednowek. Jest tam może tego drobiazgu jeszcze ze trzy ćwierci, to je chowają dla wieprzaka.

Jaś został stanowczo przekonany argumentem Naści i zamyślił się.

— A jadłybyście żur? rzucił pytanie.

— Dyćby my glinę gryzły, kiej i gliny nie ma, zawołała żałośliwie Naścia.

Wyrażenie to dziewczynki nie było oryginalne, Naścia je wzięła od matki, i w tem tylko jej zasługa, że je odpowiednio zastosowała.

Jaś się namyślał, dzieci niespokojnie wpatrywały się w jego oczy czekając wyroku.

— Chodźcie, rzekł z pewną dumą i stanowczością.

Na to hasło dwoje dzieci ująwszy się za ręce pobiegło naprzód, młodsze schwyciło się rączką spódniczki Naści, i tak razem pomaszerowano na żur, do chaty Przybłędy. Jaś szedł tuż obok Naści i chociaż wywijał wicią, często dawał baczenie, na czerwoną czapkę, umieszczoną na głowie najmłodszego Płonczynki.

— Wiesz co Jasiu, że nasza łysa potargała dziś rano postronek, tak się jej chciało na błonie, przemówiła Naścia.

— A co nie miała potargać, pewno był z pakuł i już, zdecydował Jaś.

— Ale! z pakuł ci tam z pakuł, postronek był jak się patrzy. Matusia mówi, że to wróży urodę na bydło.

Stanęli przed chatą na błoniu. Dzieci zaczęły zaglądać do okna.

— Siądźcie se, zawołał Jaś, i pobiegł do izby. Za chwilę wyniósł miskę żuru, w którym na wierzchu pływały kluski, a na dnie spoczywały czekając swego losu omaszczone ziemniaki.

Miskę wstawiono w środek gromadki, chłopiec rozdał łyżki w milczeniu i w milczeniu zaczęto wyławiać kluski, a potem z dna wydobywać kartofle. Jaś kucnął obok jedzącej dziatwy i z pewnem zadowoleniem wpatrywał się w ich rozjaśnione twarze.

(C. d. n.)

gacię o uratowanie swego honoru. Pochlebiło to tak dalece parweniuszowi, że odstąpił od swego zamiaru; nie wcześniej jednak, aż dopóki Orłów nie porobił formalnych obietnic. Zapewnił on Napoleona III, iż car nada Polsce narodowe, konstytucyjne instytucje, idzie mu zaś tylko o to, żeby to nadanie nie było uważane jako wymuszone, lecz z własnej powzięte woli, inaczej samodzierztwo jego straciłoby urok u poddanych. Nie dość na tem, Orłów w imieniu Aleksandra II., jako przezeń upoważniony, dał uroczyście słowo, iż obietnice, jakie mu poczynił, będą dotrzymane.

Tak więc Aleksander II. był słowem honoru zobowiązany do nadania Polsce koncesyj narodowych... i nie dał ich. Wydał wprawdzie amnestję w czasie swej koronacji, lecz tak uwarunkowaną, tylu przepisami najeżoną, iż żaden z wygnańców nie mógłby na jej zasadzie powrócić z Syberji, gdyby zacny ze wszech miar jenerał-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Murawiew-Amurski, nie był wbrew Petersburgowi wykonał amnestyjnego manifestu. — Mickiewicza „Pana Tadeusza“ pozwolono osobnym ukazem drukować w Warszawie, lecz po wyrzuceniu zeń miejsc najpiękniejszych, wyrażających uczucia patrjotyczne. Cenzura została, w szkołach nic nie zmieniono, język moskiewski pozostał w nich i nadal wykładowym. Założono szkołę medyczną, pozwolono na obrady Towarzystwa rolniczego, lecz przepis o języku moskiewskim jako urzędowym pozostał, a Muchanów, zacięty wróg Polaków i swobody, był rzeczywistym rządcą kraju i pilnował dawnego systemu.

Sądzono, że car ma dobrą wolę, że się radzi i potrzebuje czasu — cierpliwie więc czekano. Tymczasem podczas pierwszej swej wizyty w Warszawie, przyjmowany życzliwie i z nadzieją, wyrzekł do Polaków słowa, które wszelką nadzieję zabiły i ułudę rozpędziły. „Co mój ojciec zrobił, rzekł, dobrze zrobił. Żadnych marzeń co do Polski, bo będę się srożyć a srożyć się potrafię.“

Tak więc zapowiedział utrzymanie dawnego, nieznośnego systemu rządzenia i zakazał nawet marzyć o Polsce. Program postępowania nowego cara wobec Polski nie pozostawiał żadnej wątpliwości, był to program ucisku, prześladowania i eksterminacji.

Gdyby Aleksander II. był reformatorem, człowiekiem wyższym, liberalnym, byłby śmiało przystąpił do zmiany rządów w Polsce i spokojnem uczynił swe panowanie. Postąpił inaczej, zapomniał danego słowa i zmusił Polaków do agitacji.

Wobec tak kategorycznego oświadczenia Aleksandra II. nie zostawało nic innego jak upomnieć się samym o narodowe instytucje. Gdy zaś wszystkie drogi do cara były zaparte, został tylko jeden sposób przemówienia, ofiarami.

Ruch narodowy 1861 r., powstał nagle, bez przygotowań i spisków, powstał z powszechnie zrozumianej potrzeby. Naród rozzbrojony, o powstaniu zbrojnem nie mógł myśleć i nie myślał zrazu; — silny duchem i słusznością swojej sprawy, stworzył w natchnieniu nowy sposób walki, tak zwanej moralnej.

Naprzeciw materjalnej przewagi cara — stanęła potęga moralna narodu. Śpiew, modlitwa były jej bronią, gotowość do ofiar zwycięzką taktyką. Pod strzałami żołdaków padły pierwsze ofiary, — tysiączne tłumy na ich miejsce stanęły z otwartemi piersiami, gotowe umrzeć za ojczyznę. Wrażenie było wielkie, ogromne, — jednomyślność zaś narodu, protestującego żałobą przeciwko najezdniczej władzy, tak niezwykłą, iż wobec niej nie mógł się ostać nawet upor cara. Nadał więc koncesje narodowi, ale koncesje niewystarczające.

O przywróceniu konstytucji i wojska polskiego, zniesionych w r. 1831, nie dał sobie mówić, a przecież gwarantowane one były przez traktat wiedeński 1815 i Moskwie nie przysługiwało prawo ich znoszenia bez poprzedniego porozumienia się z mocarstwami Europy. Małoduszność reformatorska Aleksandra II. nie pozwoliła mu wykonać nawet statutu organicznego, który Mikołaj nadał po samowolnem zniesieniu konstytucji, ale go w życie nie wprowadził.

Niedostateczność koncesyj była tak widoczną, iż nikt się nie łudził, ażeby ruch narodowy powstrzymany niemi został. Rzucono się więc do dawnego środka represji, więziono, bito, mordowano ludzi na ulicach, — car płakał dla okazania czułości przed dworakami, jednocześnie zaś słał do Warszawy rozkazy najokrutniejszego srożenia.

Naród nie ustępował. Zwalczenie go stawało się niepodobnem, bo przeciwko modlitwie, pieśni, wierze, nie wymyślono jeszcze żadnej strzelby. Ofiary mnożyły nowe ofiary. Jak męczeństwo pierwszych chrześcian w cyrkach szerzyło pomiędzy widzami wiarę Chrystusa, tak męczeństwo Polaków szerzyło zapał wolności nawet pomiędzy ich katami. Carat wobec tej walki okazał się bezsilnym i powoli ustępować począł — koncesje się rozszerzały.

Ażeby stłumić tę walkę, bezprzykładną w dziejach, której dalszego rozwoju nikt przewidzieć nie mógł — postanowił w końcu car za radą udzieloną mu z Berlina rozdwoić Polaków. Złamać tę jedność, która im taką moc nadawała, było już pół zwycięztwa. Próba się powiodła.

Na wsi, w zupełnem osamotnieniu mieszkał mąż, który się rządowi moskiewskiemu dawno zalecił. Aby pobudzić zemstę nad Austrją za r. 1846, wzywał Mikołaja w imię „wspólnej krwi słowiańskiej“ do wojny i zrzekał się w imieniu Polaków przeszłości i wszystkich praw narodowych, oraz dążeń do wolności i niepodległości, obiecywał bez szemrania posłuszeństwo srogim prawom niewoli i zupełne a bezwarunkowe poddanie caratowi. Wybór Wielopolskiego dowodzi nieszczerości nadanych koncesyj. Aleksander II. nadał je pod presją ruchu narodowego, z obawy, aby mu z Paryża nie przypomniano danego a niedotrzymanego słowa, lecz je nadał dla tego, aby je cofnąć pod lada pretekstem. Pretekstu miał dostarczyć Wielopolski, najniepopularniejszy w narodzie obywatel, któremu nikt nie ufał, ogół zaś nim pogardzał, a który posiadał dość zuchwałości, ażeby przyjąć na siebie rolę naczelnika moskiewskiej pomiędzy Polakami partji.

Jakim sposobem Wielopolski, odepchnąwszy ruch, którego znaczenia nie rozumiał, powoli popychanym był przez Moskali po drodze gwałtu, opisywać nie będziemy. Sądząc, że posiada zupełne zaufanie u cara i że jego władzy nie grozi żadne z tamtej strony niebezpieczeństwo, sam przybliżył jej koniec, nie domyśliwając się nawet, że jest dopóty tolerowanym, dopóki potrzebnym będzie do tłumienia ruchu narodowego.

Moskale nie mogli przeciwko ruchowi znaleźć sposobu, on go znalazł i przeprowadzając za zezwoleniem cara brankę całej, z patrjotyzmu znanej młodzieży, wywołał powstanie, które największą plamę rzuciło na panowanie Aleksandra II. W niem się wykazało, iż najsroższą tyranię rozwija zepsucie charakteru.

Bieżące sprawy krajowe.

III.

(Galicyjski handel lnem i przemysł tkacki.)

Wartość wywożonego corocznie z Galicji do szląskich i morawskich przędzalni lnu, oceniają znawcy na 7—8 milionów zł. Z tej zaś sumy [illegible] zaledwie 2—3 milionów zł. w. a., gdyż reszta tonie w kieszeniach arendarzy wiejskich, którzy przez swoje i [illegible] agentów (meszetników) wykupują od gospodyń wiejskich za bezcen motki; dalej w kieszeniach drugiego rzędu przekupniów — t. z. hurtowników małomiasteczkowych, którzy ściągają wykupywany bezpośrednio od producentów z całej okolicy len, a wreszcie w kasach prawdziwych hurtowników, którzy przędziwo, przepuszczone już przez kilka warstw przekupniów, wysyłają w wielkich partjach za granicę.

Z szląskich i morawskich przędzalni przychodzi znów do Galicji corocznie dla użytku tutejszych tkaczy fabrycznych nici za cztery mniej więcej miliony zł. Gotowa przędza odbywa taką samą odyseję, jak przedtem surowe przędziwo, tylko w odwrotnym kierunku, przez kilka warstw „przekupniów“. Najniższa warstwa „kupców“ już jej jednak nie sprzedaje, tylko tkacze otrzymują ją do wyrobienia na warsztatach za umówioną cenę [illegible] jest tego [illegible] zatrudnioną, to zarobi dziennie razem nie więcej jak 40 centów.

Gotowe płótna, ręczniki, obrusy, dymki idą znowu na wędrówkę, między kupców...

Hrabina Stanisławowa Potocka opisała niedawno w bardzo żywych barwach nędzę straszną, w [illegible] ludność [illegible] Korczyny, w Krośnieńskiem. „W Korczynie — pisze pani Potocka, [illegible] tkaczy. [illegible]

[illegible]

Pra-stary nasz przemysł tkacki [illegible]

[illegible] Andrychów, Błażowa, Dębowiec, Dobromil, Drohobycz, Gródek, [illegible] Jarosław, Ja[illegible], Kamionka, Komborna, Korczyna, Kosów, Lubień, Muszyna, Nowy Sącz, Nowy Targ, Przemyśl, Piwniczna, Radymno, Rzeszów, Ropa, Sambor, Tarnów i Żółkiew. [illegible] obliczeń [illegible] dziś [illegible] około 3000 warsztatów tkackich, nie licząc [illegible] których przemysł do[illegible]

Stoi przeto otworem szerokie pole do działania [illegible]

Memorjał p. hrabiny Potockiej był niedawno przedmiotem [illegible] w Wydziale krajowym [illegible] przemysłu domowego. [illegible] na tem posiedzeniu [illegible]

Nasz przemysł tkacki, ażeby dźwignął się, nie potrzebuje na razie ani inspekcji, ani też e[illegible] potrzebuje [illegible] organizacji [illegible]

[illegible] Zarząd Stowarzyszenia „Spójnia“ [illegible] który [illegible] deputacja [illegible] Zyblikiewiczowi. [illegible] lnianego [illegible] organizacji [illegible] wzorowy [illegible] zasady [illegible] 9. kwietnia 1873.

Wnioski „Spójni“ brzmią jak następuje:

1. Wysoki Wydział krajowy raczy kosztem funduszu, przeznaczonego w budżecie krajowym na wspieranie przemysłu domowego, [illegible] spółek tkackich kazać wydrukować, i odstąpić [illegible] 9. kwietnia 1873.

2. Wysoki Wydział kraj. raczy w właściwej drodze [illegible]

*) Józef Przygodzki, inżynier kolei Karola Ludwika we Lwowie [illegible]

odbiorcami tegoż za granicą, jak i krajowemi firmami, tudzież większymi konsumentami gotowego wyrobu tkackiego (wojsko, szpitale, zakłady itp.).

3. Ponieważ stowarzyszenie „Spójnia“, zawiązane w celu ochrony przemysłu i handlu, którego zarząd składają w znacznej części ludzie fachowi, może się wielce przyczynić do rozświecenia warunków rozwoju przemysłowego lnianego, więc raczy Wys. Wydział krajowy nie pomijać tego stowarzyszenia przy trutynowaniu spraw przemysłu lnianego w Galicji.

4. W celu zapewnienia dróg zbytu gotowym wyrobom płóciennym, raczy Wys. Wydział krajowy polecić wszystkim instytucjom pod jego kontrolą zostającym, jako to szpitalom, Zakładowi obłąkanych w Kulparkowie, Zakładowi drohowyzkiemu, ochronkom i t. p, aby przedłożyły wykazy potrzebnych im w ciągu roku wyrobów z oznaczeniem do jakich celów te wyroby służyć mają, ażeby zająć się można wyszukaniem odpowiednich wyrobów krajowych, w celu przedłożenia ofert na dostawę wprost od tkaczy, z pominięciem pośredniczących spekulantów.

5. Zamiast zakładania na razie fachowych szkół tkackich, na które z funduszów krajowych przeznaczone być musiałyby znaczniejsze kwoty pieniężne, raczy Wys. Wydział krajowy uznać jako naglejszą potrzebę urządzenia przynajmniej jednego zakładu apretury wyrobów tkackich, np. w okolicy Jasła, jako miejscowości licznie przez tkaczy zamieszkałej, i w tym celu ofiarował tamże pozawiązywać się mającym stowarzyszeniom tkackim jakąś subwencję lub bezprocentowy kredyt pieniężny podobnie jak Wys Wydział krajowy przyszedł w pomoc przemysłowi naftowemu w sprawie urządzenia magazynu handlowego przez wiedeński zakład „Union-Bank“ w Grybowie.“

Deputacja „Spójni“ doznała ze strony p. marszałka przyjęcia w najwyższym stopniu życzliwego, i zapewnienia, jakich raczył jej udzielić p. marszałek, napełniają zarząd „Spójni“ otuchą, iż podjęta w tym kierunku praca jego nie pozostanie bez skutku.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Petersburg d. 12. kwietnia.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

(F-g.) Dowiaduję się z najlepszego źródła, że dymisja hr. Lorys-Melikowa jest rzeczą postanowioną. Jako następcę jego wymieniają hr. Szuwałowa, a to za główną przyczyną księcia Wallii, który w czasie pobytu swego w Petersburgu zwrócił uwagę cara na potrzebę powołania hr. Szuwałowa do służby państwowej. W każdym jednak razie uderzyć musi sprzeczność zachodząca między powołaniem hr. Szuwałowa, którego tu zowią reprezentantem zwolenników „Zachodu“, a nominacją Ignatiewa, reprezentanta partji panslawistycznej, na ministra dóbr państwowych.

Dzienniki petersburgskie potwierdzają wiadomość o ustąpieniu ministra dworu Adlerberga. Portfel ministra dworu obejmie niezawodnie hr. Woroncow Daszkow. Zarazem głoszą w kołach wojskowych, że departament kancelarji carskiej zajmujący się przygotowaniami do podróży panującego, ma być zwinięty. Czynności tego departamentu mają na przyszłość obejmować doraźnie jenerałowie świty i fligieladjutanci, towarzyszący carowi w czasie podróży.

Wczoraj wieczorem odczytano skazanym, których zawezwano in gremio do sali sądowej, wyrok finalnie wypracowany, wraz z uzasadnieniem. Podsądni byli bardzo wzruszeni. Nawet Kibalczyc i Żelabow nie mogli ukryć wzruszenia. Po odczytaniu wyroku udzielił podsądnym prezes senatu wskazówki, jak mają postąpić w razie, gdyby chcieli zgłosić zażalenia nieważności. Równocześnie wręczono odpisy wyroku wszystkim skazanym, z wyjątkiem Żelabowa, który tego nie żądał i prawdopodobnie nie zgłosi odwołania. Żelabow prosił tylko aby mu wolno było pożegnać się z towarzyszami z ławy obwinionych, póki są jeszcze razem, a wymawiając tę prośbę do senatu, jednocześnie rzucił się wzruszony z wyciągniętemi ramiony ku Perowskiej, Michajłowowi i innym. Żandarm stojący tuż za nim widocznie nie zrozumiał tego ruchu Żelabowa i chwyciwszy go za ręce wyprowadził z sali. Prezydent kazał jednak natychmiast przyprowadzić Żelabowa napowrót do sali, i pozwolił mu pożegnać się z towarzyszami. Żelabow rozmawiał chwil kilka z nimi a Perowskiej dwa razy kurczowo uścisnął dłonie.

W dzisiejszym artykule wstępnym uskarża się *Gołos* z goryczą na redakcję *Prawitelstwiennego Wiestnika*, która nie uważała za stosowne naruszyć choćby raz w tym czasie swego oficjalnego wypoczynku niedzielnego, kiedy cały świat wyczekiwał gorączkowo sprawozdania o wyroku w sprawie carobójstwa, a inne dzienniki podać go nie mogły, gdyż rząd nakazał im podawać sprawozdania za *Prawit. Wiestnikiem*. *Gołos* nie dziwi się w końcu nawet, i powiada: „Wcale naturalną jest u nas rzeczą, bo wedle zakorzenionej u nas rutyny urzędniczej, nie biorą tu na suknię miary z człowieka, ale forsą wpakowują ludzi w kapotę.“

Doniosłem wam już o zajściu na ulicy Forsztadzkiej; dziś są wiadome bliższe szczegóły. Oto przedsięwzięto niespodzianą rewizję w jednym z domów przy tej ulicy w niedzielę o godzinie 4. rano, i przyaresztowano kilkunastu rewolucjonistów w chwili, kiedy właśnie razem byli zebrani, i jak się zdaje odbywali posiedzenie. Dom cały otoczyli dokoła policjanci. Mimo to udało się niektórym z uwięzionych przedrzeć się przez szereg straży i wyłamać na wolność, gdyż policja nie była w dostatecznej sile. W domu tym znaleziono 20 funtów dynamitu.

Na dziedzińcu gmachu sądowego, w którego oficynach mieszczą się cele sześciu skazańców, przychwytano w niedzielę o 9 rano, w kilka godzin po zajściu na ulicy Forsztadzkiej, dwoje ludzi, mężczyznę i kobietę, uzbrojonych w sztylety i rewolwery. Kiedy ich spostrzeżono, przeszli już cały dziedziniec, i byli tuż pod bramą prowizorycznego więzienia.

Z dniem 17. kwietnia zaprowadzone będą w mieście Moskwie nadzwyczajne środki ostrożności. Wedle rozkazu jenerał-gubernatora wszystkie osoby, tak wyjeżdżające z miasta jak i przybywające będą podlegały ścisłej kontroli i rewizji. Właściciele hotelów, restauracyj, *chambres garnies* i t. d. obowiązani są codziennie dwa razy przedkładać policji ewidencję obcych osób, choćby tylko na kilka godzin do hotelu lub restauracji wstępujących. Także każdy właściciel lokalów publicznych prowadzić będzie musiał u siebie księgę osób czasowo u niego przebywających, gdzie aż do najdokładniejszych szczegółów opisaną będzie ich powierzchowność, czynności itp. Podobne polecenia wydano także właścicielom domów prywatnych. W razie zaniedbania wykonania powyższych przepisów wyznaczono karę 500 rubli i 3 miesiące aresztu; w razie powtórzenia się takiego wypadku sprawa oddana będzie pod śledztwo karne.

Moskwa.

Z Petersburga piszą do *Dz. Poz*:

„Tego samego dnia kiedy w sali sądowej kończył się proces Rysakowa i towarzyszy, w innem miejscu, a mianowicie w sali słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, gdzie niedawno miał mowę p. Aksakow, odbyła się następująca demonstracja. W sali tej miał odczyt dr. filozofii Sołowiew o prądach i rozwoju cywilizacji w społeczeństwie moskiewskiem. Sala była pełną — osób do 1500. Prelegent, kończąc odczyt, w te mniej więcej odezwał się słowa: Tak więc, słuchacze, naród moskiewski szuka nowego Boga, szuka nowej prawdy (zauważyć wypada, że p. Sołowiew należy do szkoły mistyków). Bóg jest w pojęciu jego miłością i dobrocią przedwieczną, a więc i prawda, która jest substancją Boga między ludźmi, z miłości i dobroci wypływać powinna — tak jest, prawdę przedwieczną cechuje dobroć i miłosierdzie. Przedstawicielem kościoła prawosławnego na ziemi jest car. On więc jest namiestnikiem Boga, a jako taki powinien być dla narodu źródłem miłości i miłosierdzia. Słuchacze! w tej chwili tam w murach senatu odbywa się straszny dramat sądu — dziś może sędziowie wydadzą wyrok śmierci na podsądnych; ale nie — oni nie powinni ginąć śmiercią! Niegodnem jest z orężem w ręku mścić się nad bezbronnymi! Car powinien przebaczyć, my tego żądamy!

Przedstawcie sobie, czytelnicy, tę grobową ciszę, w której słowa prelegenta dobitnie i wolno się odbijały — oddechy zamarły wszystkim w piersi... tu w Petersburgu! na odczycie publicznym, w czasach terroryzmu i trwogi! prelegent z katedry takie wygłasza słowa! — Ale zaledwie ostatni dźwięk mowy przebrzmiał, zerwała się burza oklasków i okrzyków: Niech żyje Sołowiew! dziękujemy ci!! to od nas!! współczujemy!

Wrzawa i oklaski dochodziły do szaleństwa. Mnóstwo oficerów i innych mundurowych figur podzielało zapał publiczny — naraz wśród tłumu, z podniesioną pięścią w górę, przebija się jakiś jenerał ku prelegentowi, krzycząc z całych sił: Milcz! milcz! Prelegent daje znak, że chce mówić — momentalnie wszystko ucicha. Słuchacze! zaczyna mowca, źle zdaje się zrozumiano moje słowa, nie miałem na celu narzucać monarsze jakichkolwiek żądań naszych względem przestępców — mówiłem tylko w ogóle o potrzebie zniesienia kary śmierci. Tu znowu nastąpił straszny zamęt — okrzyki nie ustawały, a prelegenta porwano na ręce i w taki tryumfalny sposób wyniesiono z sali na schody, gdzie go nowa owacja oczekiwała od tłumu młodzieży. Oklaski i wiwaty towarzyszyły prelegentowi aż do chwili, gdy pojazd jego znikł na zakręcie ulicy. Policja nie próbowała nawet stłumić entuzjazmu, widząc jego rozmiary i obawiając się zajść gorszych. Wieść o tym odczycie lotem błyskawicy rozniosła się po całem mieście. Przeczuwają, że Sołowiew za podobną wolnomyślność i wolnomowność zostanie zesłany na jaki czas do południowych gubernii. Wzburzenie umysłów trwa i po takich zajściach coraz więcej się wzmaga.“

*

Do *Kurjera Warsz.* donoszą z Petersburga:

„Zapewniają stanowczo, że br. Velhio mianowany został trzecim towarzyszem ministra spraw wewnętrznych w wydziale poczt i telegrafów i że Aksakow ma zostać towarzyszem ministra oświecenia.

Turkiestański jenerał-gubernator Kaufmann jest ciężko chory.

Gazeta *Nowoje wremja* donosi, że rektor warszawskiego uniwersytetu zamiast dr. Chmielowskiego na mającą się otworzyć katedrę literatury polskiej, przedstawił Józefa Przyborowskiego.

Nowy minister oświecenia Nikolai oświadczył, że liberalna ustawa uniwersytecka z roku 1863 przywróconą zostanie w pełnej mocy.

Niektóre z gazet petersburgskich i moskiewskich domagają się, aby socjaliści ogłoszeni zostali za wyjętych z pod prawa i pozbawieni opieki prawnej.

Dzisiejszy *Prawit. wiestnik* zawiera rozporządzenie, udzielające ostrzeżenia gazetom *Ziemstwo* i *Gołos*.

Gołos otrzymuje drugie ostrzeżenie za artykuł krytykujący w sposób niedozwolony działalność wysoko położonych osób.“

* *

St. Petersburgskie Wiedomosti donoszą, że młodzież uniwersytecka płci obojej spotyka wiele trudności w znalezieniu sobie mieszkania, które im bardzo niechętnie wynajmują właściciele. Utrzymujący podrzędne hotele, gospody i tak zw. *chambres garnis* wręcz i stanowczo odmawiają studentom najmu mieszkań, chociażby za najdroższe pieniądze, właściciele zaś mieszkań w domach prywatnych, choć koniec końców odnajmują je „uczącej się młodzieży“, ale za podwójną, nieraz nawet poczwórną cenę, i na warunkach bardzo uciążliwych, jak np. nieprzyjmowanie gości, wczesne wracanie do domu i t. d. Słowem, młodzież w takim jest kłopocie, że mnóstwo jej nie ma mieszkania zupełnie, lub się mieści po kilku i kilkunastu w jednym pokoju.

St. Piet. Wied. znajdują to słusznem, gdyż zdarzył się niedawno wypadek, iż z pewnego domu, gdzie mieszkało dużo młodzieży, znikła księga meldunkowa, którą zawsze miał u siebie starszy dwornik, a wykradziono ją w tym samym właśnie dniu, gdy policja miała w tym domu sprawdzać liczbę lokatorów i odbywać w ich mieszkaniach rewizję. Jednocześnie ze zniknięciem księgi znikła też i niewiadomo gdzie się podziała połowa prawie lokatorów.

Mołwa opowiada o nowo wykrytym zamyśle nihilistów, który nie przyszedł do skutku. W obrębie twierdzy Petropawłowskiej jest sklepik z wiktuałami i drobnostkami, położony niedaleko Soboru. Do właściciela tego sklepiku, na kilka dni przed pogrzebem zamordowanego cara, przychodzili jacyś nieznajomi ludzie z propozycją, aby im go wynajął, przyczem, oprócz czynszu, jakiby sam wziąć zechciał, dawali mu „odstępnego“ natychmiast i gotówką 1.000 rubli. Skuszony tak ładnym zyskiem właściciel, już miał się zdecydować na odstąpienie sklepiku, gdy przyszło mu do głowy, że musi w tem być coś podejrzanego — i odmówił. Policja dziś jest pewną, że owi nieznajomi a tak hojni kontrahenci, byli nihilistami, chcącymi wprowadzić do twierdzy Petropawłowskiej, pod pozorem towarów, przyrządy wybuchające w celu rzucenia ich do orszaku pogrzebowego.

* *

Czas dowiaduje się, że z pomiędzy skazanych za carobójstwo, jedna tylko Helfmanówna otrzymała zwolnienie od wyroku na karę śmierci.

* *

Do *Kolońskiej Gaz.* telegrafują o ostatnich chwilach procesu przeciw Rysakowowi następujące szczegóły:

Po odczytaniu wyroku o godzinie 6. rano, oświadczył prezydent skazanym, że wyznaczono 24 godzinny termin do zgłoszenia odwołania. W tej chwili Żelabów chciał się pożegnać z towarzyszami, czego niedopuścił jednak żandarm, ująwszy powierzonego mu Żelabowa silnie za ramię. Być może, iż żywy ruch Żelabowa ku towarzyszom, wydał się żandarmowi podejrzanym. Jeden z urzędników trybunału polecił żandarmowi, aby wypuścił Żelabowa. Tymczasem Kibalczyc zażądał już był odpisu wyroku, w celu wniesienia odwołania. Perowska i Helfmanówna, po krótkiej naradzie zażądały także odpisów wyroku. W ogóle wszyscy podsądni byli dziś w bardzo poważnym nastroju. Prezydent zarządził natychmiast wygotowanie odpisów i pouczył podsądnych, że odwołanie każdej chwili inspektorowi więzienia wręczone być może.

Podczas odczytywania wyroku Żelabow i sąsiadka jego Perowska, podawali sobie kilkakroć dłonie, i splatali je w konwulsyjnych uściskach. Zdaje się, iż przelotnem małżeńskiem pożyciem połączona para prawdziwą, serdeczną powzięła skłonność ku sobie. Ponieważ odwołanie od wyroku specjalnego senatu może opierać się tylko na niedokładnościach formalnych, przeto adwokaci obrońcy pracować musieli przez noc całą — i to dla bardzo wątpliwego sukcesu. Tak więc należy się spodziewać, że wkrótce (po 130 latach znowu po raz pierwszy) zginą w Moskwie kobiety śmiercią przez powieszenie. Wyrok ten potrzebuje potwierdzenia tylko ze strony rządzącego senatu (carowi przysługuje jednak prawo ułaskawienia; pr. r) car musiałby tylko Perowskiej odebrać szlachectwo, gdyż to jest atrybucją carską

Car, aby nie być świadkiem zajść, przewidywanych podczas procesu i później, bawi od tygodnia w Gatczynie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 15. kwietnia.

* **Pogoda** od kilku dni utrzymuje się stale, przy południowo-wschodnim wietrze. Dziś mamy 10 stopni ciepła.

* **Konfiskata.** C. k. prokuratorja skonfiskowała dzisiaj dodatek do *Gazety Narodowej*, który miał być dołączony do dzisiejszego numeru, a zawierający „memorandum“ polskie do papieża Leona XIII. w sprawie układów kurji rzymskiej z Moskwą.

* **Przybyli do Lwowa** na czas świąt Wielkiej nocy: p. namiestnik hr. Alfred Potocki wczorajszym pociągiem pospiesznym; p prezydent Izby posłów w Wiedniu dr. Franciszek Smolka, który objął natychmiast urzędowanie jako członek Wydziału krajowego, i p. Napoleon Żaba, znany podróżnik, który dwukrotnie opłynął kulę ziemską, autor znakomitej metody do uczenia historji, którą wykładał na uniwersytecie w Coimbra w Portugalii, kawaler portugalskiego orderu „Zbawiciela.“

* **Verwaltungsraci.** Z powodu kolizji zachodzącej między [illegible] Karola Ludwika a koleją Czern[illegible] obejmuje [illegible] budować się mającej kole[illegible]nswersalnej, ciż verwaltungsraci, którzy zasiadają w obu kolejach złożyć mają swe posady w zarządzie kolei Czerniowieckiej. Takich verwaltungsratów jest dwóch: ks. Jabłonowski i hr. Włodz. Borkowski. Dla ubiegających się o tłuste sinekury otwiera się wdzięczne pole.

* **„Czas“** pozujący, ale nie zawsze fortunnie, na powagę napadł znowu na nas w ostatnim numerze, zapożyczywszy stylu z najpiękniejszych okazów prasy „rewolwerowej.“ Gdybyśmy uważali za stosowne, oddawać mu pięknem za nadobne, musielibyśmy wertować słownik i wypisywać wszystkie karczemne wyrazy i zwroty, za nadto jednak szanujemy przyzwoitość i dobry smak naszych czytelników, aby na brutalstwa odpowiadać brutalstwami, obelgami na obelgi. Wynalezione przez *Czas* „warcholstwo lwowskie“ ma więcej taktu, aniżeli stańczykowskie lokajstwo, które sądzi, że na pańskich przedpokojach wniknęło we wszystkie tajniki dobrego wychowania — dlatego też organowi panów krakowskich pozostawiamy wszelką swobodę w karczemno-stylistycznych ćwiczeniach. *Czas* kilka dni temu wystąpił przeciw nam, z powodu listu mgr. Wielopolskiego i zarzucał nam złą wolę, że kilkakrotnie wspominaliśmy, jakoby nie podał tego listu w całości. Odpowiedzieliśmy na to i wyjaśniliśmy, że w numerze nadesłanym naszej redakcji nie było dodatku, w którym się ów list mieścił. Tutaj jeszcze dodać musimy, że to bynajmniej rzeczy nie zmienia; list mgr. Wielopolskiego, narzucającego się samozwańczo na reprezentanta narodu, wywołał ostrą krytykę i protest tak w lwowskiem dziennikarstwie, jak i za kordonem, a *Czas* broniąc go, sam jeden „na wyłomie“ w tej kwestji objął rolę nie do pozazdroszczenia.

W ostatnim numerze napadł znowu *Czas* na wyborny „List szlachcica podlaskiego“ umieszczony w jednym z poprzednich numerów *Gazety* i znowu zarzuca, że w liście tym przekręcone są jego zdania, a równocześnie miota podejrzenie, jakoby ten list został w naszej redakcji sfałszowany. Na dowód, że „Szlachcic podolski“ przekręcił słowa *Czasu*, cytuje organ stańczyków jeden ustęp, nie cytuje jednak dziesięciu innych, które napisał z wręcz przeciwną tendencją. Jest to zwykła taktyka *Czasu*, na której wszyscy się znają, i która już powszechnie osądzoną została, jak należy. Ów „list“, charakteryzujący wybornie oburzenie obywatelstwa za kordonem na list mgr. Wielopolskiego i kruszenie za nim kopii przez *Czas*, napisany z taktem i umiarkowaniem, sprawił we wszystkich kołach wielkie wrażenie; usprawiedliwiać go przed *Czasem* nie uważamy za stosowne, owszem rzucanie się *Czasu* jest najlepszym dowodem, że szlachcic podlaski napisał prawdę i trafił w samą rdzeń sprawy. Co się tyczy zarzutu fabrykowania korespondencyj, tylko tyle powiemy, że pod tym względem tak samo jak i co do karczemno-stylistycznych ćwiczeń pozostawiamy wyłączny przywilej *Czasowi*.

Jeżeli jednak redakcji *Czasu* zależy na tem, aby się naocznie przekonać, czy ów list był rzeczywiście nadesłany z za kordonu i jeżeli w ogóle namacalne dowody zdołają przekonać złą wiarę — natenczas z chęcią dowodów tych dostarczymy. Niech redakcja *Czasu* wydeleguje kogo do Lwowa, a delegatowi okażemy kopertę listu, manuskrypt i list do redakcji z podpisem autora. Zrobimy to jednak tylko pod tym warunkiem, jeżeli delegat *Czasu*, przy świadkach złoży przyrzeczenie, że nie zdradzi nazwiska autora.

* **I. J. Kraszewski**, znajdujący się obecnie w Hyéres dla poratowania zdrowia, pracuje ciągle nad dalszym ciągiem powieści historycznych. Obecnie doszedł już do czasów Ludwika węgierskiego. Po-

wieść oznuta na tej epoce będzie nosić tytuł „Biały książę". Nestora naszych powieściopisarzy męczy gwałtowny kaszel.

* **Dyrekcja Stowarzyszenia młodzieży handlowej** zaprasza swych członków na wspólne święcone jajo, w sobotę o godzinie 9. wieczorem w salach Koła.

* **Wielkie wrażenie** sprawiło odkrycie fałszerstw na 800.000 marek, popełnionych w Szwecji przez pewną osobistość zajmującą wysokie oficjalne stanowisko. Fałszerzem jest kawaler orderu Serafinów, orderu słonia i różnych wysokich orderów europejskich. Na niektórych dokumentach są sfałszowane podpisy króla i królowej.

* **Czeskie 10-reńskowe banknoty.** Czesi gniewają się, że na nowych banknotach 10-reńskowych nie ma czeskiego tekstu, zaczęli więc wszędzie na banknotach dopisywać brakujący czeski tekst: „To platí deset zlatých". Jedni czynili to piórem, inni zaś odbijali te słowa za pomocą stampilii. Banknoty takie zaczęły coraz częściej do kas nadpływać, tak że wreszcie główna kasa w Pradze odesłała je do kasy centralnej w Wiedniu z zapytaniem, co z niemi robić. Kasa centralna rozporządziła, aby za banknoty z czeskiemi dodatkami płacono o 20 ct. mniej. Dziwne to rozporządzenie może „dotknąć" takich, którzy wcale nie brali udziału w dopisywaniu czeskiego tekstu, zkądże więc mają tracić po 2 procent? Zapewne i u nas kursuje niemało takich dziesiątek i my więc możemy ponosić szkodę za zamiłowanie Czechów w kaligrafji. Zkądże my do tego przychodzimy? Spodziewać się należy, że kasa centralna cofnie to swoje szczególne rozporządzenie.

* **Quousque tandem?** Tutejszy urząd cłowy używa dotychczas niemieckich blankietów i wypełnia je po niemiecku. A dzieje się to w centralnej siedzibie władz rządowych, które przecież wiedzą dokładnie, że u nas językiem urzędowym jest polski, że więc używanie języka niemieckiego jest przeciwnem rozporządzeniom rządu. Czyż to lekceważenie rządu i publiczności? Kwit z niemieckim tekstem, który nam przedłożono, zachowaliśmy jako *corpus delicti*, z drugiej zaś strony jako dowód anielskiej cierpliwości naszego ogółu.

* **Wykopalisko.** Piszą nam z Kamieńca Podolskiego: W tych dniach przy kopaniu fundamentów pod kamienicę, wykopali robotnicy drąg żelazny długi na pół łokcia, który natychmiast sprzedali, jako rzecz niepotrzebną, żydom za 5 kopiejek. Nabywca odstąpił wykopany przedmiot za 50 kopiejek pewnemu handlarzowi starożytności, a ten w kilka dni później odsprzedał go znanemu naszemu historykowi doktorowi Rolle (dr. Antoni J.) Autor prześlicznych szkiców historycznych, oczyścił go w domu, a po oczyszczeniu okazała się złota rękojeść i napisy, z których przekonał się szczęśliwy nabywca, że jest to buława hetmańska, roboty Benwenuta Celliniego.

* **Zmiany terytorjalne.** Gminy Chudnowice, Chraplice i Tyszkowice wydzielone z okręgu sądu powiatowego w Niżankowicach, a przydzielone do okręgu sądu miejsk. deleg. w Przemyślu. Nowy podział wchodzi w życie z dniem 1. czerwca b. r.

* **Mianowanie.** Ministerstwo sprawiedliwości nadało posadę gr. kat. kapelana przy męzkim zakładzie karnym we Lwowie ks. Leonowi Turkiewiczowi z Suchorzye.

* **Mianowania.** Krajowa Rada szkolna mianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych Jakóba Cisia w Kramarzówce, Władysława Blegę w Nowosielcu, Jana Malika w Wesołej, Józefa Kislara w Zmienicy, Józefa Krysę w Łazach, Jana Gołębia w Jodłowce i Onufrego Bihuna w Załuczu, zaś Piotra Mazurka rzeczywistym nauczycielem kierującym szkołą etatową w Laszczkowie, a Teodlę Wandę Zmudzińską rzeczywistą nauczycielką mieszaną szkoły etatowej w Zborowie.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 14go b. m.: Skradziono włamaniem się do piwnicy panu J. H pod l. 8 ul. Kołłątaja 100 butelek wina, 40 butelek malinowego i butelkę wiśniaku.

Ujęto Franciszka Szkrabę z powodu podejrzanego posiadania 7 paczek tytoniu tureckiego.

Złożono w policji 7 znalezionych kluczyków [illegible].

U [illegible] policji [illegible] srokaty piesek z marką 133/81.

— **Straszna scena.** O katastrofie nicejskiej powiada *Gaz. Piemontese*: Pomiędzy nieszczęśliwymi, którzy w pożarze teatru utracili życie, znajdował się siedlarz z Turynu, nazwiskiem Giovanni Bettocchio z siedmioletnią swoją córeczką. Dziewczynkę, [illegible], wziął z sobą na przedstawienie opery, ażeby ją nauczyła kilka nowych arji. W chwili katastrofy Bettocchio pochwycił swoją córkę, [illegible] Bez namysłu przeto rzucił się w tłum na schodach, pochwycił w ciemności pierwszą lepszą małą dziewczynkę i wyniósł ją na ulicę.... Nie była to jednak jego córka! Zrozpaczony wpadł jeszcze raz do gorejącego gmachu, z którego już nie powrócił.

— **Zamach na sułtana.** Z Pery piszą do dzienników wiedeńskich: Przeszłego tygodnia panowało wielkie zamięszanie w Iildiz-Kiosku, rezydencji padyszacha. Po marmurowych przedsionkach i salach dywanami wyłożonych biegali dworzanie udzielając sobie wielce zagmatwanych wiadomości. Sułtan przez dwa dni nikogo do siebie nie dopuszczał, eunuchy i gwardja przyboczna nie odchodziła ani na krok z przedpokojów, a warty przy wejściach znacznie pomnożono, co wszystko wywołało wielkie wrażenie. Gdy na wszystkie strony zaczęto się dowiadywać, szeptano sobie na ucho, że odkryto sprzysiężenie na życie władcy wiernych. Z początku przyjmowano tę wieść z niedowierzaniem, skoro jednak Vitalis basza, były komendant Wschodniej Rumelii, ulubieniec sułtana, zniknął tajemniczo, i został uwięziony, niedowierzanie ustąpiło. Dziś wyjaśniła się cała historja. Nie jest ona tak małoznaczna, jakby się wydawać mogło, chociaż rzecz nie szła o zamach na życie Abdul Hamida, a tylko rozchodziło się o dworską intrygę, które są na porządku dziennym od czasu, jak Osman basza znajduje się w otoczeniu sułtana. Oto baszowie uznali za stosowne zaprowadzić w Konstantynopolu policyjną dyktaturę, a [illegible] Lorys-Melikowa, a to w tym jedynie celu, aby podreperować własne, mocno nadwerężone finanse. Należało jednak przekonać sułtana, że taka dyktatura jest koniecznie potrzebną, a najlepiej przekonać przestrachem. W tym celu nadesłano pod adresem Vitalisa baszy list powiadamiający go, że sułtan podczas najbliższego „selamliku" t. j. przejażdżki do meczetu zostanie w drodze zamordowany. Vitalis basza wręczył ten list pierwszemu eunuchowi pałacowemu z poleceniem, aby go oddał sułtanowi, ten jednak z przestrachu zapomniał to uczynić, a sułtan jak zwykle pojechał do meczetu. Dopiero gdy powracał do pałacu, otrzymał sułtan ów list przerażający. Abdul Hamid przestraszył się mocno [illegible] w gniew na Vitalisa baszę i pierwszego eunucha, że mu wcześniej listu nie doręczyli. Vitalis basza i eunuch zostali uwięzieni. Tymczasem dyrektor poczty zdołał schwycić nadawcę listu z pogróżkami i rzecz cała się wyjaśniła.

— **Francuski pałac kryształowy.** Zamek Saint-Cloud, dawna rezydencja Napoleona III., leżący od ostatniej wojny w ruinach, ma być odbudowany na wzór pałacu kryształowego w Sydenham koło Londynu. W pałacu tym z łaźnią i szkłą pomieszczone będą muzea, zbiory naukowe, cieplarnie, akwarja, rzymskie kąpiele, panoramy, pawilon dziennikarski, scena międzynarodowa itd. Towarzystwo, które się zajmuje tym olbrzymim projektem, odbyło w tych dniach posiedzenie pod przewodnictwem byłego mera Saint-Cloud, pana Senard i uchwaliło przystąpić bez zwłoki do roboty. Że się rząd na to zgodzi, jest rzeczą pewną.

— **Nadużycia w gorzelniach w carstwie.** Niedawno do dóbr Grabów (własność żyda Leszczyńskiego), zjechał niespodzianie na rewizję urzędnik z Petersburga. Wszedłszy w asystencji policji, do gorzelni [illegible] prowadzenia gorzelni i papiery. Chcąc zrewidować urządzenie przywołał ślusarza, strażnikowi oddał papiery, sam zaś zaczął [illegible] rozpatrywać się w różnych rurach. Nagle puszczono z kadzi parę spirytusową, która tak mocno poparzyła urzędnika, ślusarza i strażnika, że stracili przytomność, a z rąk tego ostatniego znikły papiery. Wkrótce urzędnik oprzytomniał i dostrzegł w aparacie najwyraźniejsze ślady potajemnej produkcji okowity. [illegible] Leszczyński nie chciał składać żadnych objaśnień, [illegible] W gubernii [illegible] raport [illegible] sądowe. Następnie widać, że śledztwo wykryło [illegible] Śledztwo prowadzi się z całą energią i popłoch tutaj ogromny, [illegible] w gorzelni w Grabowie wynosi około 100.000 rubli."

— **Łuczynowszczycy.** W gubernii permskiej wszczęła ciągle nowa sekta „Łuczynowszczyków", tak nazwana dlatego, że podczas nabożeństwa sekciarze, zamiast świec używają łuczywa. [illegible] Nauka tych sekciarzy zasadza się na tem, że nie uznawają ani kościoła, ani księży, ani Sakramentów św.; czci obrazom nie oddawają i nie palą przed niemi świec; odrzucają wszelką władzę, a prawa ustanowione uważają za szatańskie. Wędrując z jednego miejsca na drugie, udają się do lasów, biorąc z sobą dzieci swoje, a nawet porywając cudze, ażeby je wychować zdala od świata, zupełnie w duchu zasad sekty. W powiecie ekaterynburgskim do sekty tej należy piętnaście rodzin. Prócz tego spotykają się ci sekciarze i w innych powiatach rzeczonej gubernii. Wszyscy sekciarze są ludzie niebogaci a przejęci fanatyzmem.

— **Bej tunetański** stał się nagle bardzo interesującą osobistością. Podajemy krótką biografię jego. Mahomet Ez-Zadik urodził się w listopadzie 1817 r. i objął rządy po śmierci swego starszego brata Sidi Mahometa w r. 1859. Nauczycielem beja był fanatyczny mollah (turecki duchowny) Ismail Sudi, nienawidzący Europejczyków i ich cywilizację. Później dopiero poznawszy osiadłego w Tunisie kupca francuzkiego, poznał bej dzisiejszy cokolwiek cywilizację Zachodu. Nauczył się także rysować i sztuki fotografowania, czem się dotychczas w wolnych chwilach zajmuje. Zaraz po wstąpieniu na tron rozpędził harem, zatrzymał jedną żonę, a krajowi nadał ustawy, które na naleganie poddanych musiał znieść w dniu 8. maja 1864. Bej posiada tylko trzy córki, — syna żadnego. Następcą tronu będzie brat jego Si-Amrud.

— **Zażarty polakożerca.** Część dochodu z publicznego balu w Łodzi, w królestwie Polskiem, wydanego dla ubogich przez tamtejszych izraelitów, przeznaczono i na rzecz ubogich innych wyznań. Jakoż rs. 150 wysłano do miejscowego „Armenvereinu" (towarzystwa dobroczynności) na ręce przewodniczącego p. Juliusza Heincla, który nietylko że nie przyjął ofiarowanych pieniędzy — ale i listów. Te ostatnie odesłał z powodu, że były adresowane po polsku.

— **Dżuma w Azji.** Ze Stambułu donoszą pod datą 3. b. m. Dżuma ustała już w Nedżefie, natomiast pojawiła się ponownie w miejscowości Maragha, w okręgu aserbeidżańskim. Późniejsza depesza donosi: Według doniesień z Bagdadu umarło w ostatnim tygodniu w Nedżefie i Hindié skutkiem dżumy osmdziesiąt osób. Zaraza ta ukazała się także w perskiej prowincji Asbeidszanie, mianowicie w miejscowości Maragha.

— **Dobry interes.** W roku 1875 rząd angielski odkupił od ówczesnego wicekróla Egiptu 176.602 sztuk akcyj kanału Suezkiego po kursie 20 (funtów szterl. czyli 500 franków, a więc *al pari*). Obecnie według *Timesa* akcje te wyszły na 78, to znaczy, w ciągu lat pięciu skarb angielski zyskał na nich przyzwoitą sumkę 10,241.916 funt. szter.

— **Katastrofa** na maskaradzie artystów w Monachium porwała jeszcze jedną ofiarę. W monachijskim zakładzie obłąkanych umarł dnia 7. b. m. prokurator Barich, który funkcjonując z urzędu przy oględzinach lekarskich spalonych artystów, dostał pomięszania zmysłów.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Nordd. Allg. Ztg. znowu uderza na naród polski, stosując tym razem swą apostrofę pod adresem *Dz. Posn.* Oto bowiem co pisze w dzisiejszym numerze:

„*Dz. Pozn.* wystąpił z całym szeregiem artykułów zajmujących się naszem zapatrywaniem na stanowisko Polaków wobec nihilistycznego ruchu. Przekonywamy się z tego, że uwagi nasze trafiły w czułą stronę, gdyż *Dz. Pozn.* pełen jest moralnego oburzenia i stara się skierować rzucone przez nas pytanie na inne pole a zasłonić punkt, o który tu chodzi. Nasze twierdzenie, że instytucja wieszających żandarmów jest polskiego pochodzenia, oraz, że asasynat czyli skrytobójstwo, wykonywane ze ślepem posłuszeństwem dla przełożonych, od wieków najpierw w Polsce znalazło zastosowanie, jest i pozostanie faktem nie do zaprzeczenia. Historyczne fakta mają tę nieprzyjemną właściwość, że nie można ich usunąć nawet najnamiętniejszemi deklamacjami. *Dz. Pozn.* może nad tem ubolewać, ale nic w tem zmienić nie może."

Na tę nową potwarz *Dz. Posn.* daje taką ostateczną odprawę organowi Bismarka, na którą i my się piszemy:

„Taką jest — pisze *Dz. Pozn.* najnowsza produkcja zacnego organu oficjalizmu berlińskiego, wobec czego po tem wszystkiem, cośmy już napisali, nie uważamy za potrzebne bronić honoru narodu naszego przeciwko ujadaniom *Norddeutschki*. — Mimo [illegible] Polakom pozostanie na zawsze sława narodu otwartego, rycerskiego i szlachetnego, a *Nordd. Allg. Ztg.* pozostanie płodem reptiliowej jaskini, pogardzonym przez swoich i obcych."

Konstantynopol d. 14. kwietnia. Utrzymują, że Porta rozesłała w kwestji tunetańskiej okólnik do swoich reprezentantów za granicą, wyrażający nadzieję, że Francja ograniczy się do takich tylko rzeczy, które będą miały na celu ubezpieczenie granicy algierskiej; równocześnie miała Porta wysłać reskrypt do beja, zalecający mu surowo umiarkowaną postawę.

Petersburg d. 14. kwietnia. „Journal de St. Petersbourg" poświęca odjeżdżającemu lordowi Dufferinowi sympatyczne pożegnanie, podnosząc jako szczególną jego zasługę, że obecne stosunki między Moskwą a Anglią odznaczają się znamionami przyjaźni i wzajemnego szacunku, czego od wielu lat nie bywało.

Wiedeń d. 14. kwietnia. „Polit. Corr." dowiaduje się, że hr. Szuwałow, ponieważ posiada już order św. Szczepana, otrzymał przeto teraz od cesarza złotą tabakierę ozdobioną portretem cesarskim.

Paryż d. 14. kwietnia. W Randon, koło Bony (w Algierji) przytrzymano Włocha w chwili, kiedy krajowcom proch sprzedawał. Oddano go do sądu.

Rzym d. 14. kwietnia. Ponieważ Cairoli, a w skutek tego i Depretis odmawiają wstąpienia do nowego gabinetu, udał się Depretis, widząc swoją misję skończoną, do króla dla przedstawienia mu trudności w utworzeniu gabinetu ze wszystkich przewódzców lewicy. Król nie powziął dotąd żadnego postanowienia.

„Ajencja Stefani" podaje: Ponieważ Grecja przyjęła nowe linie graniczne pod zastrzeżeniem, iż mocarstwa dadzą rękojmię co do wprowadzenia Grecji w fizyczne posiadanie ziem jej przyznanych, przeto mocarstwa poczynią teraz kroki w Konstantynopolu w celu obmyślenia wspólnie z Portą sposobu, w jaki te ziemie mają być Grecji oddane. Jest prawie rzeczą pewną, że Porta żadnych w tej mierze stawiać trudności nie będzie. Skoro więc mocarstwa porozumieją się co do sposobu oddania, sam proces oddania odbędzie się pod nadzorem mocarstw.

Petersburg d. 15. kwietnia. Dzisiaj rano będzie wyrok wykonany na Rysakowie, Żelabowie, Kibalczycu, Michajłowie i Perowskiej. Wojsko skonsygnowane; godzina i miejsce tracenia zachowane w tajemnicy. Skazani z całym spokojem wysłuchali ogłoszenia ostatecznego wyroku; tylko Helfmanówna zemdlała. A przyszedłszy do przytomności zażądała lekarza, któremu oświadczyła, że się czuje matką. Oględziny wykazały, że tak jest w istocie. Z tego powodu stracenie Helfmanówny odroczono.

W Gatczynie odbyła się narada ministerjalna. Zastanawiano się, co zrobić z w. ks. Konstantym i jego synem.

W toku procesu Żelabow opisał organizację rewolucjonistów. Na najniższym szczeblu stoją grupy; zadaniem członków grup jest propaganda. Naczelnicy grup tworzą centra; te kierują grupami. Naczelna władza spoczywa w rękach kongresu, który naznacza komitet wykonawczy do spełniania swoich uchwał. Prócz podziału na grupy i centra, istnieje jeszcze podział na drużyny i asocjacje według rodzaju zajęcia. Na czele drużyny stoi ataman; w Petersburgu istnieją cztery drużyny. W ten sposób organizacja całe państwo obejmuje.

Na miejsce Skobelewa ma Kaufman pójść do Wschodniego Turkestanu.

Petersburg d. 15. kwietnia. Powieszenie pięciu ze skazanych w procesie Rysakowa naznaczone na dzisiaj godz. 9. rano, na placu Semenowskim. Ponieważ Helfmanówna jest brzemienną, odłożono powieszenie jej aż odbędzie się rozwiązanie.

Petersburg 15. kwietnia. *Prawitelstwennyj Wiestnik* pisze: Skazani na śmierć nie korzystali z terminu, wyznaczonego do wniesienia podania kassacyjnego. Rysakow i Michajłow wnieśli prośbę o ułaskawienie. Sąd uznał, iż próśb tych uwzględnić nie może; przedłożono je jednak carowi. Car wyrok sądu kazał wykonać. Dziś rano, jak plakat rozlepiony głosi, wyrok będzie wykonany.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.

Paryż 14. kwietnia. W dyplomatycznych kołach Paryża podnoszą potrzebę mianowania międzynarodowej komisji pod kierownictwem mocarstw, dla spiesznego oznaczenia nowej granicy greckiej, i oddania Grecji w posiadanie odstąpionych przez Turcję ziem.

Podług wiadomości z Tunisu, bej uporczywie odmawia współdziałania wojsk swych przeciw Krumirom, oświadcza jednak, że wojska jego nie będą walczyć przeciw Francuzom.

Belgrad dnia 14. kwietnia. Skupczyna wybrała komisję, z 5. członków złożoną, dla ścisłej rewizji wydatków od r. 1876, aż do zamianowania obecnego ministerstwa.

Przyjechali dnia 15. kwietnia 1881.

HOTEL ZORZA: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Cielecki z Porchowa. P. Komornicki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI: F. Chobczyński z Podola mos. A. Głogowski z Bojanca. B. Starorypieski z Podola mosk. P. W. Madeyski z Wołynia.

HOTEL LANGA: O. Paris z Węgier. P. Getman z Krakowa. W. Kempner ze Stryja. H. Schubert z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: F. Dietrich z Bóbrki. J. Krepp z Jaworowa. M. Romanowski z Żołyni.

HOTEL WARSZAWSKI: N. hr. Żaba z Tarnowa. Sz. Barzykowski z Lacka. Z. Wisniowski ze Stanisławowa. F. Fox z Tarnopola. J. Krasny z Wiednia.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.
ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

Berlin, d. 14. kwietnia.
godzina 5 minut 50 po południu:

Rosyjs. bank.	209 90	Akcje kredyt.	530 —
Lombardy	192 50	Galicyjskie	119.60
Kolei Rumuń.	67.—	Austr. bankn.	173 90

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	100 —	100 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	94 —	94 50

Lwów, dnia 15. kwietnia 1881.

GRANDS MAGASINS DU
Printemps

DO NASZYCH KLIENTEK
We Francji i za granicą

SZANOWNE PANIE!

Z przyjemnością możemy donieść, że od dnia dzisiejszego jesteśmy w stanie odpowiedzieć tak jak uprzednio na wszystkie żądania dotyczące wysełki towarów i próbek, które od Pań odbierzemy.

W nadziei, że Panie łaskawie raczycie nas zaszczycić i nadal swemi zleceniami, które w sposób najdogodniejszy będziemy starali się spełnić, raczcie Panie przyjąć naprzód nasze podziękowanie, wraz z zapewnieniem życzliwości i pozdrowienia pełnego szacunku.

JULES JALUZOT

N. B. Wszystkie listy mają być adresowane:

DO P^A^ JULES JALUZOT
GRANDS MAGASINS DU PRINTEMPS
w Paryżu.

Uczeń do drukarni
z ukończoną IV. klasą gimnazjalną lub realną przyjmuje Drukarnia Gazety Narodowej.

Wiedeń 13. kwietnia.

Powszechny dług państwa (za 100 zł.)

	płacą	żądają
Renty austr. w bank. 5 proc.	76 80	77 05
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.): Galicyjskie, Bukowińskie [illegible]

Inne publiczne papiery. [illegible]

Akcje bankowe. [illegible]

Galicyjski bank hipoteczny [illegible]

Akcje kolei. [illegible]

Listy zastawne (za 100 złr.) [illegible]

Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.) [illegible]

Papiery losowe [illegible]

Dewizy 3-miesięczne. [illegible]

Wydawcy i właściciele ... „Gaz. Nar.".